

## 2.

### Wanda Rutkiewicz, Na jednej linii

Dzień jest słoneczny, może dlatego nasze plany wydają się tak realne, choć czasu mamy niewiele, a żywności starczy na 6 do 8 dni. Najbliższe dni nie potwierdzają przedwczesnego optymizmu. Huraganowy wiatr i zawieja śnieżna zastają nas wysoko. Widoczność zła. Ze skalnych uskoków sypią się na nas pyłówki. Coś grzmi. Lawiny?

Prowadzi Wojtek na zmianę ze mną. Teren staje się coraz trudniejszy. Pod kolejnym uskokiem grani czekamy na drugą dwójkę, by zastanowić się wspólnie, co robić – walczymy czy wracamy? Andrzej mówi: - Idziemy dalej. Ale nie kwapi się do prowadzenia. Wojtek zastanawia się w milczeniu. Ja boję się zejścia. Im później nastąpi, tym będzie niebezpieczniejsze. Wracamy. Odwrót z 5300 metrów jest dramatyczny. Pole śnieżne wyprowadzające na grań stało się pułapką. Już je przecinają tory lawin. Z trudem docieramy do miejsca biwaku. Odkopujemy namiot spod zwałów śniegu, wyciągamy rzeczy, mokre i ciężkie, z trudem pakujemy je do plecaków.

W ponurych nastrojach, przygnębieni niepowodzeniem, schodzimy z lodowca Mir Amin do bazy. Na lodowcu, w bezpiecznym miejscu, krótki odpoczynek. Znów wlecze się w dół, niewyspani, zmęczeni i głodni. Zejścia są łatwiejsze, jeżeli osiągnęło się cel. Schodzenie z poczuciem porażki jest podwójnie ciężkie.